ROK 1. CENA 0 GR.

ŚWIAT DOM I SZKOŁA

№ Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 24 listopada 1929. 42.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Internat i szkoła mleczarsko-serowarska w Szafarni.

L. BARAŃSKA.

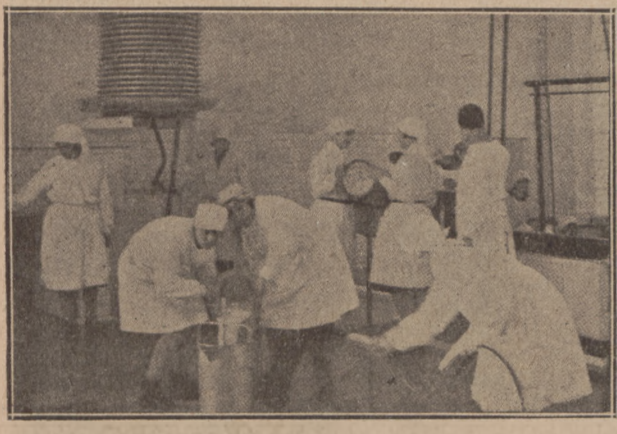
ŻENSKA SZKOŁA MLECZARSKO - SEROWARSKA W SZAFARNI

Szkoła zawodowa musi przygotowywać pracowników dla wszystkich dziedzin pracy. Musi więc liczyć się z tem, jakie wymagania stawia życie gospodarcze kraju, co do ilości, jakości



Przetwórnia.

i stopnia wykształcenia rąk roboczych, śród których coraz więcej wyciąga się rąk kobiecych. Dawniej kobieta pracowała na terenie rodzinnego domu, zajmując się gospodarstwem domowem, wychowaniem dzieci i podziałem zarobków męża. Dziś została ona wciągnięta do pracy zarobkowej poza domem. Widzimy ją w wielkich przędzalniach i tkalniach, w zakładach przemysłowych, rękodzielniczych, handlowych, biurach, urzędach, szkołach i t. p. Utrzymanie rodziny



Odbiornia mleka.

z zarobków tylko mężczyzny jest dziś wykluczone i dlatego wzrosła znacznie liczba zarobkujących kobiet.

Trzeba więc przygotować je do tej pracy zarobkowej, przygotowując jednocześnie do umiejętnego spełniania prac domowych i należytego gospodarowania dobrem rodziny.

Rozumiejąc doniosłość pracy kobiet Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego stworzyło szereg szkół zawodowych, dających kobietom fachowe przygotowanie. Jedną z takich placówek jest szkoła mleczarsko-serowarska w Szafarni (pow. rypiński).

Otrzymała ona zasiłek od Min. W. R. i O. P., oraz współpracę Centralnego Towarzystwa Rolniczego.



Masłownia.

Celem szkoły jest przygotowanie kobiet do umiejętnej pracy w przemyśle mleczarskim. W kraju rolniczym, jakim jest Polska, mleczarstwo ma ogromną przyszłość przed sobą, a nawet już dziś odgrywa nieostatnią rolę w naszym bilansie handlowym. Jeszcze niedawno sprowadzaliśmy masło i sery z zagranicy w ogromnej ilości. Dziś wywozimy duże ilości masła. Sery, niestety, musimy sprowadzać, wobec tego, że nie potrafimy jeszcze produkować mleka pierwszej jakości.

Przemysł mleczarski, wyrób serów, proszku

mlecznego i t. p. jest polem pracy bardzo dla kobiet odpowiedniem, ale jeszcze zupełnie niewyzyskanem.

Szkoła w Szafarni dąży więc do przygotowania przyszłych pracowniczek na polu mleczarstwa, do wytężonej i umiejętnej pracy nad podniesieniem jakości polskiego mleka, aby stało się ono pod względem higjenicznym tym znakomitym środkiem odżywczym, jakim jest w krajach, w których czystość obór stoi na wysokim poziomie.



Analiza mleka.

Szkoła mieści się w ładnej i zdrowej miejscowości. Ma duży dom, przeznaczony na internat i szkołę. Mleczarnia, świeżo wybudowana, urządzona jest według ostatnich wymagań techniki; posiada centralne ogrzewanie, kanalizację, wodociągi, elektryczność, maszyny najświeższej konstrukcji, zmywalnię i laboratorjum, masłownię, pakownię i serownię. Nauka trwa 2 lata i obejmuje 3 działy: maślarski, laboratoryjny i serowarski. Kurs maślarski trwa pół roku; przyjmuje się kandydatki po ukończeniu 7-ej klasy szkoły powszechnej.

Kurs laborantek trwa 1 rok. Pierwsze półrocze jest wspólne z kursem maślarskim, w drugiem półroczu uczenice, które mają ukończoną conajmniej 6-tą klasę gimnazjalną, specjalizują się jako laborantki.

Kurs serowarski trwa 2 lata. Rok pierwszy jest wspólny z kursem maślarskim i laborantek. W drugim roku specjalizują się uczenice w serowarstwie.

W zakres nauki wchodzą następujące przedmioty: mleczarstwo, maślarstwo, serowarstwo, badanie nabiału, chemja (nieorganiczna i organiczna), bakterjologja, fizyka, maszynoznawstwo, księgowość, gospodarstwo domowe. Zajęcia praktyczne trwają od godziny 6-ej do 12-ej rano, lekcje teoretyczne od godz. 15-ej do 18-ej. Uczenice obsługują oborę i chlewnię i przechodzą kurs gospodarstwa domowego.

Do szkoły przyjmuje się uczenice od lat 16; pożądane są kandydatki starsze, o większej sile fizycznej. Szkoła przyjmuje także na praktykę osoby, chcące się specjalizować w jednym z jej działów.



Serownia.

STANISŁAW ZWIERZYŃSKI, naucz. szk. Nr. 186.

CZY ZAWSZE WIERZYĆ DZIECIOM?

Mania przyszła ze szkoły z płaczem. Skarży się przed matką, że skrzywdziły ją koleżanki. Któraś ją „niby" uderzyła. Matka, czując się pokrzywdzoną, wpada w złość, zaczyna wygadywać na szkołę, a im więcej irytuje się i wygraża w stronę tej przeklętej szkoły, tym Mania płacze głośniej i żałośniej zawodzi.

Wreszcie matka, doprowadzona do ostateczności płaczem Mani, ubiera się szybko i prawie nieprzytomna ze złości, biegnie do szkoły. Wpa-

da z furją w jej progi i koniecznie chce się dostać do kancelarji szkolnej, do pana kierownika. Po drodze kłóci się z woźnymi, robi ostre wymówki nauczycielom, którzy zresztą Mani nawet nie znali i w takiem wojowniczem usposobieniu rozpoczyna rozmowę z kierownikiem, robiąc mu wyrzuty, że Manię w szkole biją, krzywdzą i t. d.

Kierownik stara się uspokoić wzburzone nerwy matki. Niestety, wszystko napróżno! Wreszcie, wyrzuciwszy z siebie cały gniew, żal i potok dość mocnych słów, dowiaduje się nerwowa mamusia od pana kierownika i wychowawcy klasy, że jej pokrzywdzona Mania skłamała. że całą historję stworzyła ze strachu i złości, bo to nie ją pobito, ale ona pobiła swoje koleżanki, a że nie wszystkim mogła dać radę, więc z gniewu popłakała się i z płaczem poszła do domu. Rozpoczyna się wyjaśnianie całego zajścia i wychodzi na jaw, że Mania nietylko zawiniła, bijąc koleżanki, ale, że ona była przyczyną całej awantury. Zawstydzona matka, przeprasza wszystkich za przykrość, jaką wyrządziła szkole, podejrzewając ją o krzywdzenie dziecka, powraca do domu i tam dopiero robi sobie ostre wymówki, że, nie zbadawszy dokładnie Mani, naraziła się na śmieszność.

Niestety, przytoczony wypadek nie jest faktem odosobnionym. Takiemu załatwieniu sprawy ulegają nietylko nerwowe mamusie, ale i rozważniejsi ojcowie.

Jaki z tego wniosek? Nie wydawać w pośpiechu sądów swoich o nauczycielach i o szkole, bo te sądy mogą być jednostronne.

Należy sprawę zbadać wszechstronnie, po zasięgnięciu w szkole dokładnych informacyj.

Lepiej poruszyć daną sprawę na klasowem zebraniu rodzicielskiem, a nigdy w obrębie 4-ch ścian swego mieszkania, aby nie podrywać wobec dzieci autorytetu i powagi nauczyciela.

Bo to dziecko, wobec którego zostanie poderwana lub nadszarpnięta powaga nauczyciela, najwięcej na tem straci pod każdym względem.

CZESŁAWA FR.

ŚWIETLICA DLA RODZICÓW DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH

(Artykuł dyskusyjny).

Co to są świetlice?

Świetlica...

W domu głośno, ciasno, jemu przeszkadzają, on przeszkadza.

Nie zachętę dziecko słyszy do nauki, do pracy, a niezadowolenie, że miejsce zajmują jego książki i zeszyty.

— Kiedy skończysz już to swoje pisanie, niema gdzie talerza i miski postawić?

— Rozłożyłaś się z twojemi książkami, a ja muszę prasować.

Powyższe uwagi należą do uprzejmych, bywają inne, wymowniejsze, energiczniejsze.

Idzie dziecko do świetlicy, do sali widnej, ciepłej, gdzie jest dla niego miejsce, gdzie lekcje na dzień następny spokojnie przygotuje. gdzie jest wspólna praca, pomoc nauczycielki, w razie potrzeby i rozrywka bywa, gdy czas na to pozwala.

Tam ma dobrze i zadowolony wraca do domu. Tam dzieli się pogodnemi wrażeniami, mówi, słuchają go, posili się, a potem bez niepokoju o nieodrobione lekcje idzie spać.

A starsi mówią jedni do drugich:

— Im teraz dobrze, nam tak nie było.

Nam tak nie było, ale może mogłoby jeszcze być?

Czy matka, starsza siostra, które cały dzień w ciasnej izbie szorują, gotują, piorą, czy one mają prawo do takiej jasnej świetlicy wieczorem lub w dzień świąteczny?

Czy ojcu, bratu dorosłemu, wracającemu z fabryki, z pracy całodziennej, byłoby miło, po spożyciu wieczerzy, wejść do swej świetlicy na gazetkę, na pogawędkę, posłuchać czegoś ciekawego, pouczającego?

Mamy kursy dla dorosłych, miejmy i świetlice dla dorosłych rodziców.

Te świetlice mogłyby być w budynkach szkolnych, w lokalach szkolnych. Niech te same mury przygarniają małych i dużych, a może wówczas duch tych sal zespoli jednych i drugich i zrozumieją się.

Tam nauki czytania i pisania nie będzie, na to są „Kursy dla dorosłych".

Tam będzie atmosfera przyjazna, rady w razie potrzeby, kultura, wiedza i życie.

Kierowniczką świetlicy winna być kierowniczka szkoły lub jedna z nauczycielek danej szkoły.

Tam na stołach znajdą się książeczki naukowo-popularne, książki beletrystyczne, czasopisma.

Tam przyjdą matki, by przy świetle lamp, rozmawiając z sąsiadkami, pocerować pończochy, uszyć sukienki, w razie potrzeby i na maszynie, której w domu niema.

Tam będą gry towarzyskie, muzyka, kino...

Świetlica dla rodziców wniesie kulturę, zainteresowanie poważne.

Świetlica spoi dom i szkołę, świetlica włoży maleńką rączkę dziecka w dłoń ojca swego i wówczas spojrzą sobie w oczy serdecznie i zrozumieją się.

LIST Z ŁOTWY

Wśród naszych społecznych organizacyj najgodniejszemi uwagi są towarzystwa, roztaczające opiekę nad dziećmi.

„Towarzystwo przyjaciół dzieci" jednoczy 30 oddzielnych stowarzyszeń, które przez swych przedstawicieli biorą udział w zarządzie. Głównem zadaniem towarzystwa jest troska o dzieci i matki. Towarzystwo ma w naszem mieście na wybrzeżu morskiem własną kolonję letnią, sanatorjum, gdzie latem przebywa 120 dzieci. W Rydze towarzystwo posiada trzy przedszkola i jedną szkołę początkową.

Aby obronić dzieci od złych wpływów ulicy i dać im możność użytecznego spędzenia czasu, założono cztery świetlice, w których uczniowie zajmują się robotami ręcznemi i pod opieką dobrych nauczycieli odrabiają zadane lekcje.

Towarzystwo posiada cztery bibljoteki dla dzieci, a w nich 5.400 książek. Z bibljotek tych korzystało w ubiegłym roku około 3.000 dzieci. Istnieje też specjalna bibljoteka dla rodziców i wychowawców, oraz co rok organizowane są dla nich kursy. Towarzystwo wydaje wiele broszur o wychowaniu dzieci i miesięczne pismo „Skowroneczek". Łącznie z towarzystwem łotewskich rodziców wydawany jest miesięcznik „Szkoła i dom".

W r. b. Towarzystwo zbudowało nowy, wielki dom dla 300 dzieci.

Dom ten przeznaczony będzie na letnią kolonję i szkołę w lecie; dzieci będą tu spędzały najgorętszą porę roku. W jesieni otwarta będzie wystawa dziecięcej literatury i zabawek. Towarzystwo ma pod swą opieką ogółem 560 dzieci.

Ryga.

A. Kazoks.

Z pisma „Herolds de Esperanto" tłum.
B. Głuchowski.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA.

ŚMIERĆ LATA

Na naszej ulicy
te drzewka klonowe
już nie są zielone,
już są całe płowe.

Liście z nich spadają —
stróż je miotłą zmiata
w malusieńki kopczyk,
w mogiłkę dla lata.

J. W. KOSMOWSKA.

NASI SĄSIEDZI.

III. Rumunja.

(Ciąg dalszy).

Opuszczając brzeg morza Czarnego, udajemy się wgłąb kraju i oczom naszym przedstawiają się zupełnie inne okolice, niż te, przez które przejechaliśmy. To Banat i Wołoszczyzna, najurodzajniejsze dzielnice kraju, to wreszcie owo południe, gdzie dojrzewają winogrona, złocą się na polach melony, a szumią, z powiewem wiatru, długie liście kukurydzy, której ziarno jest tu główną podstawą żywności. Rumunja była do niedawna śpichlerzem środkowej Europy; szczególniej rodziła się tu pszenica, której b. wiele poza granice kraju wywożono. Zmieniło się to później. Gdy po skończeniu wszechświatowej wojny odebrano od zaborców wszystkie ziemie przez Rumunów zamieszkałe i państwo stało się wielkie, mało co mniejsze od Polski, chociaż liczące tylko 17 miljonów ludności, przekonano się, że i ta wyżyć nie będzie mogła, o ile chłopi, co ziemię uprawiają, na własność jej nie dostaną. Bo długowiekowe, obce rządy sprawiły, że ustanowieni przez nie wielkorządcy, zabrali sobie całą ziemię, rozdzielili ją pomiędzy swoich urzędników, a chłop rumuński dla ich korzyści na cudzem pracował. Pierwszą więc czynnością po odzyskaniu niepodległości i zjednoczeniu dzielnic, było odebranie ziemi wielkim właścicielom cudzoziemskim i oddanie jej na własność włościanom. Panowie więc węgierscy, austrjaccy, tureccy i rosyjscy, bo tylu w ciągu wieków biedna Rumunja miała obcych władców, po większej części kraj opuścić musieli. Przez te kilka lat jednak chłopi nie mogli się jeszcze zagospodarować, więc też i zboża na wywóz jest mniej, spotykamy tylko po drodze wielkie stada bydła, a w szczególności siwe woły o wielkich rogach, któremi się tu jeszcze orze i wozi niemi zboże, ową kukurydzę, której jest najwięcej. Wioski są ładne, dużo w nich zieloności, która pod ciepłem słońcem rośnie i kwitnie, brak w nich jednak domów ludowych, tych ognisk wiejskiego życia kulturalnego, które się coraz częściej w Polsce spotyka; zastępują je oberże wioskowe, tak, jak i w naszych dzielnicach zachodnich. Często pomiędzy drzewami miga nam większy, biały dom, to spółdzielnia, naród bowiem rumuński bardzo chętnie się łączy w kooperatywy wszelkiego rodzaju. Są więc po wsiach liczne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, są spółki do zakupu maszyn rolniczych, do rozwijania rybołóstwa w licznych rzekach, a w Dunaju przedewszystkiem, są też niezbyt liczne mleczarnie i maślarnie spółkowe. Rumunję nie darmo nazywają typowym krajem kooperatywy wiejskiej; snać ten pierwiastek słowiański, o którym mówiłam, tkwi silnie w duszy ludności, skłaniając ją do gromadnego działania.

Widzimy też liczne szkoły powszechne. Zapał w kierunku ich tworzenia był tak żywy, że w ciągu ostatnich lat 10-ciu zorganizowano 20.000 szkół. Spostrzeżono się jednak wkrótce, że stosunkowo do liczby ludności, jest to za wiele, że lepiej jest mieć mniej szkół, a lepsze i obficiej w pomoce naukowe wyposażone. Spotykamy też na wsi budynki, których przeznaczenie nie odrazu odgadujemy. To szpitale wiejskie; jest ich na Wołoszczyźnie i w Mołdawji, tych oddawna niezależnych dzielnicach najwięcej, ponad 161. Przy szpitalach, a także i tam, gdzie ich niema, znajdują się liczne po wsiach rumuńskich poradnie higjeniczne. Stworzyła je twarda konieczność. W czasie wszechświatowej wojny ludność ginęła z głodu i chorób, trzeba ją było ratować i zabrały się do tego kobiety. W Rumunji jest 174 stowarzyszenia kobiece, opiekujące się matką i dzieckiem, działalność ich dociera do wszystkich zakątków wiejskich i małomiejskich i powiedzieć to można z całą słusznością, że w kraju tym ani jedno dziecko, żadna kobieta-matka nie jest opieki pozbawiona. Ale, co to za wielkie, starożytne gmachy spotykamy po drodze, a częściej jeszcze, gdy zbliżamy się do stolicy kraju? To klasztory mnichów i mniszek obrządku wschodniego, posiadające niegdyś wielkie majątki w ziemi i wszelakich daninach. Dziś przeszły one na własność

państwa, które też dzieli klasztorną ziemię pomiędzy ludność, na niej pracującą. Ale już w najbliższych okolicach miasta, szkoły powszechne, w lecie nieczynne, ożywiają się niezwykłym ruchem. Zbliżamy się do jednej z nich i widzimy w głównej sali, sporą gromadkę dorosłych, słuchającą wykładu profesora. To uniwersytet powszechny, zwany w Rumunji Ateneum, na pamiątkę kultury greckiej, która przetrwała przez wieki i dziś jeszcze odgrywa znaczną rolę w naszem wykształceniu szkolnem. Otóż Rumunja posiada 4 uniwersytetu: w Bukareszcie, w Jassach, w Czerniowcach i w Kluż, dawniejszym Koloszwarze, tak niedawno jeszcze należącym do Węgier, jako stolica Siedmiogrodu, przez Rumunów dziś nazwanego Transylwanją. Otóż profesorowie tych wyższych uczelni, nie zadawalniają się tylko wykładami dla studentów, zdobywających sobie wyższe wykształcenie, po ukończeniu szkoły średniej, ale idą na wieś i tam w pobliżu większych miast, gromadzą ludzi w budynkach szkolnych i oświecają tych wszystkich, co pragną swój umysł i swoją duszę rozszerzyć. Pod miłem więc wrażeniem wstępujemy w progi stolicy. Nie znajdujemy tu jednak tego widoku, jaki przedstawiają inne, główne miasta europejskie. Bukareszt wygląda, jakby to było połączenie kilkunastu wsi, a stało się to z tego powodu. Jak już wspominałam, niema może, w przeszłości, narodu tak bardzo prześladowanego, jak rumuński. Coraz to nowi najeźdźcy wypędzali go ze swoich siedzib, zagrożony więc ciągle ogniem i mieczem, lud chronił się do miasta, budował tam sobie domki, wzniszone na wielkiej przestrzeni, jednorodzinne przeważnie i tam dopiero czuł się bezpiecznym.

Z czasem zaczęto budować gmachy państwowe, pałace dla rodziny królewskiej, których tu jest kilka, ale zawsze charakter wielkiej wsi pozostał. I tak, główna ulica, zwana Aleją Zwycięstwa, zaczyna się wielkiemi, miejskiemi budynkami, jak: banki, poczta, instytucje publiczne, a kończy się małemi domkami, ogródkami otoczonemi, a tych jest znacznie więcej. Chcemy zobaczyć parlament, bo ustrój w Rumunji jest demokratyczny i cała ludność męska, prócz kobiet, posłów wybiera, ale musimy przebyć, chcąc się doń dostać, wielki targ, zawieszony cały kilimami i innemi okazami barwnej sztuki ludowej. No i, co prawda, przed parlamentem rozłożyło się jakieś gospodarstwo, w którem nie brak kur i świnek, to podobno gospodyni wysokiego dostojnika kościelnego, korzysta w ten sposób z trawników, gmach otaczających. Przed hotelem, w którym stoimy, aż dudni od ciągle wjeżdżających do miasta wozów chłopskich, widać z tego, że Bukareszt jest stolicą całego kraju, wszystkich jego warstw, których interesy się tu koncentrują. Coraz też więcej kraj staje się rzecząpospolitą włościańską, lud rolny bowiem jest tu żywiołem, najmniej przez obce wpływy wynarodowionym, na nim więc tutejsi działacze opierają odrodzenie swojej ojczyzny.

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA — POWIEŚĆ

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Przewlekła cisza zastanowiła marynarzy, którzy prawie wszyscy jednocześnie podnieśli głowy, dotychczas pobożnie opuszczone. Oficerowie nie śmieli się ruszyć, ale patrzyli na kapitana ze skupioną uwagą, gotowi każdej chwili podać mu szklankę wody, o ileby się niedobrze poczuł.

Ale kapitan James Hall już się opamiętał, i zaintonował nowy psalm, któremu wtórowały grube męskie głosy. Ramonie zrobiło się gorąco. Najchętniej byłaby uciekła. A tu nabożeństwo nad świętą Sebastjanową książką trwało i trwało. Coś było nie w porządku, ale co? Ramona wolałaby nie mieć na sobie i tej nowej sukni, i wogóle gdzieś w tej chwili przepadać.

Kiedy nabożeństwo się skończyło, kapitan, znowu rozczerwieniony z gniewu, huknął na swoich marynarzy:

— Kto tam z was, gałgany jeden z drugim, pozwala sobie na żarty ze świętych rzeczy?

I jak nie smyrgnie ramoninym prezentem pod krzesło! Aż pokład jęknął, ten żywy, wiecznie drgający, wzdychający, pulsujący pokład. Boczkiem, boczkiem, jak zawstydzony pies, wymykała się Ramona ku drzwiom, ale potknęła się o wysoki próg ze strasznym stukotem. że też zawsze musiała zapomnieć o tych progach na pokładzie. Kapitan odwołał żonę:

— Widziałaś ty coś podobnego?

Ramona ze strachu zaczęła płakać. Ostatni marynarze, szczęśliwi, że coś odwróciło od nich gniew „bossa", uciekli. Kapitan tulił w objęciach żonę.

—Ta biblja, to prezent ode mnie — powiedziała wreszcie Ramona przez łzy.

A wtedy roześmiał się na głos kapitan James Hall. Więc jednak poczuwała się do jakichś obowiązków ta jego mała żona, więc kochała go, chciała mu zrobić przyjemność. Teraz będzie mógł kupić sobie piękną, nową biblję, wszystko było naprawione.

— To ta stara małpa Iwonna sprzedała mi fałszywą książkę — wypłakała Ramona, i kopnęła nogą książkę Sebastjana.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Assuncion, zdobywszy ostatecznie tyle pieniędzy, ile jej było trzeba, żeby ufundować w największym szpitalu stolicy salę imienia brata (gdzie na głównej ścianie wisiała jego wielka fotografja), wstępowała do klasztoru — Sebastjan już był w Rio de Janeiro. „Przy pieniądzach", że tak się wyrazimy, nic nie jest trudne, a, jak wiadomo, Sebastjan posiadał pewną ilość podłej mamony. Na wozie, statkiem, potem trochę koleją, przedostał się wszędzie, gdzie chciał, aż utknął w brazylijskiej stolicy. Bez grosza. Bo nawet tak krezusowe skarby, jak jego były, kiedyś się wyczerpują, szczególnie, jeżeli rządzić niemi cokolwiek nieopatrznie.

Kiedy już wydał wszystko, a raczej prawie wszystko, zaczął się dopiero zastanawiać, na co właściwie liczył? Czy sądził naprawdę, że anioł zejdzie z nieba, żeby mu podać rękę? Czyżby sądził, że jakiś nabab stanie na ulicy, przypatrzy mu się i powie: „jakiż to miły chłopczyna, i jaką ładną książeczkę napisał. Pomóżmy mu".

Nic takiego, niestety, nie nastąpiło. Sebastjan postanowił napisać do matki. Dlaczegóż nie miałaby mu przysłać trochę pieniędzy? Wszystko, co miała, należało przecież, jak sama mówiła, do jedynaka. Niechże teraz pokaże, że jej słowa nie były żartami.

Wysłał list, zuchwały i czuły zuchwałością i czułością młodości. Kochał bardzo matkę, ale pokochał teraz nową miłością swobodę i własne lat dwadzieścia trzy, sądził, że go one do czegoś upoważniają i że coś mu obiecują. Ludzie mogliby mu dopomóc tylko dlatego. Ale przecież taki list nie mógł się nikomu podobać.

C. d. n.

SALOMEA KISIELEWSKA.

O KOCIE PUSZKU.

(Dokończenie).

FATALNY SPODEK

Zdaje mi się, że Puszek przypominał sobie nieco mieszkanie warszawskie. Był jednak cokolwiek zdenerwowany, bo kiedy wieczorem odkręciłam nagle elektryczność, jak strzała pomknął z kanapy, na której właśnie drzemał, prosto pod szafę.

Łatwiej było jednak przypomnieć sobie duże mieszkanie, niż mały spodek, zapomniany przez lato. Ze spodkiem tym, który w Warszawie znów wysunął się na plan pierwszy, nie mógł się Puszek ani rusz pogodzić; tak sobie nawet poczynał, jakby go wprost unikał.

Zaczęliśmy od łagodnej perswazji i kazań, stopniowo przeszliśmy do łajań i klapsów. Ale coś się — widocznie — popsuło w tym mrocznym, kocim łebku, bo miewał pomysły coraz bardziej niepraktyczne. Skrzyczany naprzykład za nieporządki pod wanną, poprawiał się w ten

sposób, że szedł na łóżko Cesia, potem znowu do kuchni, gdzie najmniej znajdował wyrozumiałości.

Zaczęły się w domu dąsy, niesnaski i awantury. Wygląd Puszka zmienił się także do niepoznania. Czy to z powodu przykrości domowych, czy z tęsknoty za cudami przyrody, dość, że wczorajszy piękniś zaniechał mycia, opuścił się, zczerniał, posmutniał i zdziczał

Stan taki długo trwać nie mógł, tembardziej, że coraz krócej można było trzymać otwarte okna. Po ciężkiej walce wewnętrznej, zdecydowaliśmy się oddać Puszka, dla jego dobra, do znajomych na wieś.

NOSIŁ WILK RAZY KILKA,
PONIEŚLI I WILKA.

Kiedy Stasio S., nowy właściciel Puszka, przyszedł po niego późnym wieczorem, Puszek czekał już w kożuchu i kobiałce.

Była to chwila bardzo ciężka. Cesio raz jeszcze nachylił się nad kobiałką i kilka ciężkich kropel spadło do Puszka przez otwór w kożuchu.

Na pierwszy list Cesia, adresowany:

Wielmożny Pan
Puszek S...
w Brwinowie,

przyszła odpowiedź bardzo wyczerpująca.

Kiedy Puszek po przyjeździe zobaczył nowe zupełnie mieszkanie i obce twarze, dał susa na schody i na strych. Tam zaszył się w najciemniejszym kącie i nikogo do siebie nie dopuszczał. Jedzenia, które wsuwano mu na kiju, ani chciał tknąć. Po trzech dniach głodu i bolesnych rozpamiętywań, złożonych w dani starym przyjaciołom, Puszek zeszedł znowu między ludzi i dosyć znośnie ułożył sobie z nimi stosunki.

Do Stasia nawet podobno się przywiązał.

Na drugi list Cesia nie było wcale odpowiedzi. W pół roku potem dowiedzieliśmy się, że Puszek już nie żyje.

Zadławił się kosteczką pożeranego w pośpiechu wróbla.

Z ŻYCIA SZKÓŁ I OPIEK SZKOLNYCH

Szkoła Nr. 47 w dniu 3 listopada uczciła „Święto Książki“ piękną uroczystością, którą rozpoczął „Hasłem“ zgodny chór szkolny. W porywającem przemówieniu kierowniczka szkoły, p. Kempnerówna, mówiła o znaczeniu książki i o jej autorach, jako bohaterach pracy. Po oddaniu przez zgromadzenie czci i pamięci zmarłej pracowniczki bibljoteki szkolnej p. Róży Wałochowej — 3 dzieci z kl. V i VI odczytało swoje referaty na temat „znaczenie książki“, w których znać pracę i inteligencję młodych autorów i piękny język polski. Następnie artystka dramatyczna p. Strycka ślicznie odczytała „Latarnika“ Sienkiewicza i z wielkim uczuciem deklamowała „Przed sądem“ Konopnickiej i „Odę do młodości“. Mickiewicza.

Nastąpiły sprawozdania z komisji bibljotecznej przy samorządzie szkolnym. Piękną inicjatywę rozwijają dzieci stwarzając kółka literackie, ruchomą czytelnię pism i kl. V, chęć założenia własnego pisma szkolnego. Bardzo podobały się wszystkim „Żywe Książki“, które wyszły na scenę i mówiły o sobie. Za dużą tekturową imitacją książki chowało się dziecko, które wygłaszało zdanie o pożyteczności „Książki Naukowej“ powieściowej i innych.

Smutno żaliła się na swój los „Książka zniszczona“. Pocieszył ją mały chłopaczek, który głośno i wyraźnie obiecał „więcej książek już nie niszczyć“.

Oryginalną i piękną uroczystość zakończył chór szkolny śpiewając szereg pieśni na tematy jesienne.

„Z MAŁEJ RZECZY WIELKI POŻYTEK“.

W myśl tej zasady i z inicjatywy K. O. S. podjęły szkoły nową robotę na pozór nieważną, lecz mającą ogromne znaczenie pod wielu względami. Zapowiada się rodzicom na zgromadzeniach i dzieciom w szkole, aby znosiły do szkoły zapisane zeszyty i wszelką niepotrzebną makulaturę. „Co też panu profesorowi przyjdzie z tych gryzmołów i starych papierów“ zadaje sobie pytanie nie jeden Stasiek lub nawet Mamusia, która nie była na zgromadzeniu w szkole.

Tymczasem z tych zapisanych, nikomu niepotrzebnych zeszytów, zbierając skrzętnie i znosząc do szkoły, można utworzyć, tysiące, tysiące, całe góry papieru, który zabiera papiernik (fabryki papieru) i przerobi na pożyteczny papier i tekturę. Za te góry zapisanych zeszytów otrzymamy pieniądz, który nie będziemy liczyli na miljony złotych, lecz za które można będzie nie jedno dziecko wysłać na kolonje letnie. W celu utworzenia „Funduszu kolonji letnich“ będziemy znosili te niepotrzebne nam papiery do szkoły. Poza tym ważnym celem, który będzie miało takie gromadzenie makulatury damy dzieciom naszym „robotę społeczną“ i będziemy przyzwyczajali je do myśli, „że i z małej rzeczy może być wielki pożytek“.

WALNE ZEBRANIE RODZICÓW.

Walne zebrania rodziców odbyły się w następujących szkołach: 69, 76, 84, 148, 189, 148.

W. POG.

RADY GOSPODARSKIE

Jak urządzić tryb życia sobie i swoim.

— Co tu mówić o urządzaniu sobie trybu życia, o tem mogą myśleć tylko osoby bogate, które stać na dowolne rozporządzanie swoim czasem — pomyśli niejedna z czytelniczek, bo do nich głównie zwracam się w tym artykule. A jednak tak nie jest! W ramach zawodowych obowiązków i ciężkiej walki o byt, każdy ma jednak dosyć swobody, aby być w możności postępowania zgodnie ze swojemi zamierzeniami.

Jest ciężko, jest źle, a jednak rąk załamywać nie można i nie trzeba, przeciwnie, stojąc na stanowisku żony, matki i gospodyni domu, starać się trzeba o wyciągnięcie całej możliwej sumy dobra z tego, co jest i złożenia go w dani swemu otoczeniu, a kapitał ten szybko zacznie się procentować.

Zdrowie i wesołość, zadowolenie i pogoda, to szczęście. Starajmy się więc o wprowadzenie i zachowanie tych czynników. Życie całe składa się z poszczególnych dni, od unormowania więc tego dnia, od ułożenia sobie właściwego jego trybu zależy wiele, jeśli nie wszystko. Starajmy się więc o ułożenie sobie takiego trybu życia, aby czynniki zdrowia i wesołości mogły się jak najlepiej rozwijać, a zadowolenie i szczęście przyjdą same. Czemże jest tryb życia, jeśli nie urobieniem sobie szeregu przyzwyczajeń, nawyków, które stają się potem bezwzględną potrzebą, drugą naturą i jeśli są dobre, wpływają korzystnie na zdrowie i charakter, jeśli są złe — mogą jedno i drugie spaczyć i zniszczyć. Jakież to są te przyzwyczajenia codziennego życia, którym można przypisać tak zbawienne działanie? Są to rzeczy proste, rzeczy, o których się wszędzie słyszy, prawdy, powszechnie znane, ale zawsze świeże i zasługujące w pełni na wprowadzenie w czyn. Urządzając tryb życia sobie, a zwłaszcza dzieciom, trzeba pamiętać o ich zdrowiu, o higjenie. Niech się nie kładą nigdy na spoczynek, nie obmywszy się najpierw. Ranne tylko mycie nie wystarcza, gdyż przecie właśnie w dzień, a nie w nocy, w czasie snu, mają sposobność wybrudzić się najwięcej. Przed pójściem spać trzeba pokój wywietrzyć, otwierając okno, zimą bodaj na kilka minut, latem powinno górne okienko zostawać otwarte przez całą noc, sen bowiem w dobrem powietrzu pokrzepia i dodaje sił.

Wszyscy członkowie rodziny powinni rano, po wstaniu, sami zaściełać swe łóżka, aby się przyzwyczajać do porządku i samowystarczalności, a nie zwalać całego ciężaru pracy domowej na barki matki. To samo odnosi się, z tych samych przyczyn, wogóle do sprzątania po sobie i to zarówno do chłopców, jak i do dziewcząt.

Ważnem w układaniu trybu życia jest ekonomiczne rozkładanie czynności, bez niepotrzebnego marnowania czasu, ułatwianie sobie i upraszczanie, o ile możności, zajęć gospodarskich, aby czasu starczyło i na inne czynności,

np. przeczytanie czegoś pożytecznego, sporządzenie czegoś, co w domu znajdzie praktyczne zastosowanie, lub służyć może do ozdoby wnętrza. Równie ważnem jest zostawianie czasu na przechadzkę, na odetchnięcie świeżem powietrzem. Jeżeli codzienne zajęcia nie pozwalają na dłuższą przechadzkę, powinno się ją urządzać przynajmniej raz lub dwa w tygodniu. Niedziela zwłaszcza, nadaje się na to. Zagranicą każdy mieszkaniec wielkiego miasta stara się niedzielę spędzić poza jego obrębem, aby odetchnąć świeżem powietrzem, nasycić oczy widokiem otwartej przestrzeni. Godziny, spędzone na świeżem powietrzu i słońcu, przyniosą więcej zdrowia fizycznego i moralnego, niż gdyby się ten czas spędziło np. w dusznych salach kinoteatrów.

Nie każdego stać na używanie kosztownych sportów, ale sport pieszy, piesza wycieczka są dostępne dla każdego. Zbierając więc to wszystko, co tu napisałam, powtarzam raz jeszcze, że przy układaniu trybu życia trzeba dbać o zdrowie, o higjenę, zajęcia domowe, gospodarskie trzeba umieć zmechanizować, aby możliwie jak najmniej czasu zabierały, aby móc resztę wolnego czasu zużytkować tak na zajęcia praktyczne, jak i czytanie, oraz na przechadzki. To samo trzeba wpajać w dzieci, przyzwyczajając je do szybkiego i dokładnego spełniania swych obowiązków.

O RÓŻNYCH RZECZACH

TROCHĘ CYFR O CHARAKTERZE AMERYKAŃSKIM.

Oto szereg cyfrowych danych, które, jeżeli nie wprawią przeciętnego europejczyka w osłupienie, to w każdym razie dadzą mu pojęcie o niezwykłym rozmachu, panującym w wielkiej, amerykańskiej metropolji, jaką jest Nowy Jork w dzisiejszym stanie jego kolosalnego rozwoju. Liczy on obecnie 6.056.000 ludności, co 4 minuty i 6 sekund liczba ta powiększa się o nowego obywatela. Co 37 minut zawiera nowa para oblubieńców ślub. Nad zdrowiem ludzkiem czuwa 138 szpitali i 11.575 lekarzy. Pociągi przywożą codziennie do pracy pół miljona mieszkańców z okolic podmiejskich. 1.700.000 aparatów telefonicznych przeprowadza codziennie przeszło 8 miljonów rozmów. 252 teatry, oraz 548 kinematografów dostarcza rozrywki mieszkańcom, zaś 1.524 różnych wyznań — religijnej pociechy.

STALOWE MEBLE.

W Ameryce coraz częściej można spotkać w mieszkaniach prywatnych meble ze stali. Jak praktyka wykazała, mebel stalowy przewyższa pod wieloma względami sprzęt drewniany ze względu na łatwość utrzymania czystości i ze względu na swą ogniotrwałość. Warto też zaznaczyć, iż meble stalowe są bezpieczne przed kradzieżą w większym stopniu, aniżeli drewniane oraz, że cena ich nie przewyższa ceny podobnych przedmiotów z drzewa.

STATYSTYKA SAMOCHODÓW W POLSCE.

Bardzo ciekawej statystyki dokonał Główny Urząd Statystyczny. Okazuje się, że na dzień pierwszego sierpnia r. b. w Polsce było 40.000 samochodów. Na 1.000 mieszkańców przypada przeciętnie w Polsce 1,29 samochodu. Największą liczbę stanowią pojazdy prywatne i urzędowe: 17.300. Taksówek w całej Polsce jest 7.000, z czego na samą Warszawę przypada 3.000.

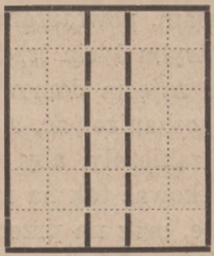
ILE P0WIERZCHNI ZIEMI SZTUCZNIE NAWODNIONO?

Według statystyki, ogłoszonej przez amerykańskie biuro dla handlu zagranicznego, sztucznie nawodniona powierzchnia naszej ziemi wynosi około 800.000 km. kw., z których 560.000 km. kw. przypada na Azję, 110.000 km. kw. na Amerykę Północną, a 60.000 km. kw. na Europę i pozostałe kontynenty.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. CIĄGÓWKA.

Uł. Jan Chrzanowski.



W podaną figurę należy wpisać 6 wyrazów czytanych poziomo, przyczem ostatnia litera każdego wyrazu jest literą początkową dla wyrazu następnego. Pionowy środkowy rząd da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1. Pułap. 2. Sprzęt kuchenny. 3. Uczucie. 4. Imię. męskie zdrobn. 5. Ćwiartka papieru. 6. Zawiadomienie.

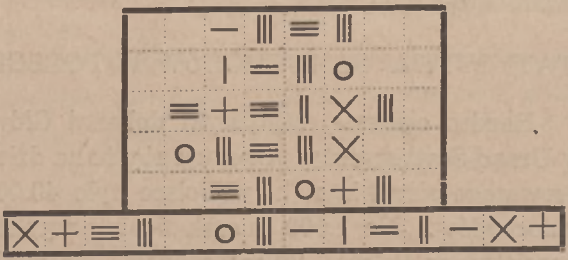
2. SZARADKI REBUSOWE.

Uł. J. Chrzanowski.

1. Termin spirytystyczny + przystań = przewóz
2. Rodzaj gry + spółgłoska = ogłada towarzyska.
3. Miara + moneta japońska = pierwiastek chemiczny.

3. HIEROGLIFY.

Ułożyła Marja S.



Znaki zastąpić literami, które utworzą 5 wyrazów o znaczeniu podanem niżej. Mając odpowiednie litery odczytać napis.

Znaczenie wyrazów.

1. Pani. 2. Wódz plemion azjatyckich. 3. Egzotyczna roślina. 4. Modlitwa muzułmanów. 5. Imię żeńskie zdrobn.

4. ARYTMOGRAF GEOGRAFICZNY

Ułożyła Marja S.

12	8	1	6	18	13			
13	5	1	13	3	5	11	15	13
2	8	3						
4	7	13	15					
8	12	2	9					
1	9	3	15	11	3			
9	15	2	13					
3	13	2	8	14				
13	16	13	7	9	3	17	13	

Na miejsce cyfr wstawić litery, które utworzą 9 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Litery początkowe, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1. Państwo w Europie. 2. Wyspa mityczna. 3. Rzeka w Niemczech. 4. Jezioro w Afryce. 5. Rzeka w Hiszpanji. 6. Miasto w Anglji. 7. Rzeka w Polsce. 8. Dopływ Wisły. 9. Rzeka w Ameryce.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. 30 listopada. Za trafne rozwiązania wszystkich zadań Redakcja przeznacza w drodze losowania 3 nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z Nr. 37.

1. SZARADA.

Kochajmy się.

Trafne rozwiązania nadesłali:

P.P.: Jerzy Skowroński — w/m. Z. Tietz — w/m. Kozłowski Czesław — w/m. M. Sławnicki — Łuniniec. T. Sławnicki — Łuniniec. Bol. Olenderek — w/m. Karol Wysocki — w/m. M. Stasiakówna — w/m. Jan Chrzanowski — w/m. Marja Chrzanowska — w/m. H. Piotrowski — Kalisz. Leon Finkel — Ostróg.

Nagrody wylosowali:

P.P.: Karol Wysocki. Marja Chrzanowska. Bolesław Olenderek.

Odpowiedzi.

P. W. Rybicki — Henryków. Logogryf nie nadaje się do umieszczenia z powodu 2 błędów.

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta we wtorki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.